

Urodziny

kupiłam sobie dzień urodzin
bilet kosztował dwa euro
do Ostii nad samo morze

na peronie sprzątaczką
siedziała daleko od miotły
w barze jedynym gościem był barman

na plaży zamiast ludzi leżały muszle
we wszystkich kolorach tęczy
jakby morze wymyło paletę z farbami

spacerowałam po udekorowanym piasku
w deszczu który zaczął siać
żeby ostudzić mój zachwyty

nagle na przeciw pojawiła się para
chodzili jak po domu bez butów
trzymając się za opalone ręce

widać że często tu bywali
grudniowe słońce dobrze chwyta starą skórę
mieli na oko po sześćdziesiąt lat

zaczęło padać krople wpadały do oczu
jakby uczyły mnie płakać
a przecież świętowałam urodziny

weszłam do restauracji gdzie stara szefowa
pokazała mi w lodówce cztery rodzaje dań
jak asy w talii kart

wybrałam krewetki ze szpinakiem
jadłam je wolno popijając herbatą
postawioną w dzbanku do towarzystwa

w pustym pociągu powrotnym
tylko deszcz wpadający przez niedomknięte okna
zajmował miejsca

w jednym z wagonów dostrzegłam znajomą parę
w trójkę jak starzy znajomi
jechaliśmy do Rzymu wiecznego miasta

z tomiku „Sprawdzanie obecności” 2004

Barbara Gruszka- Zych